

3713

**BIBLIOTEKA
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
ZESZYT IV.**

STEFANJA M. POSADZOWA

**Z METODYKI WYCHOWANIA
PRZEDSZKOLNEGO**



**NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAN - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN**

Printed in Poland

B I B L I O T E K A
WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
ZESZYT IV.

STEFANJA MARCISZEWSKA-POSADZOWA

Z METODYKI WYCHOWANIA
PRZEDSZKOLNEGO

*Willst du immer weiter schweifen?
Sieh, das Gute liegt so nah!*
Goethe.



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN

gdy chore, czytają, aby je uśpić; czyta mu matka, czyta ciotka, czyta bona.

Jest to najtańszy zabieg, a właściwie wybieg wychowawczy: coś dziecku przeczytać!

Otóż rozdziałkami tu podanemi chcemy odciągnąć uwagę od główki, a skierować na rączki dziecka. Zabieg literacki pragniemy zastąpić robotniczym jako najwłaściwszym w tym okresie. Albowiem co za owoc wyda to nadmierne czytanie? — Wyborne uwagi znajdujemy u Żmichowskiej: „Mały, bezsilny jeszcze, nie zaopatrzony balastem doświadczenia, żeglarz nadpowietrznych krain, codzień prawie przenosi się w inne okolice, w inne wieki, między inne ludy, a żaden bohater urojony czy prawdziwy nie ostoi się w pamięci jego dość długo, by mógł wartości ideału nabrać. Wszystko przesuwają się, miga, niby słupy telegrafowe po obu stronach spiesznego na kolei żelaznej pociągu; ze zbytku wywiązuje się przesył, z przesyłu najgorsza teraźniejszości choroba — apatja. Samodzielność rozumowa wątleje, grunt charakteru mięknie, zasady, przekonania, uczucia chwieją się za byle naciskiem losu i okoliczności, a społeczeństwu przysposabia się cała warstwa szkodliwych — lub w najlepszym razie, nieszczęśliwych próżniaków“¹⁾.

¹⁾ Patrz: Dzieła Klementyny z Tańskich Hofmanowej, wydanie Narcyzy Żmichowskiej, Warszawa 1875, T. 1: Przedwstępne słowo.

Jeżeli taką przestrożę dała Żmichowska pokoleniu, któremu na polu literatury dziecięcej przyświecały takie gwiazdy jak Klementyna z Tańskich Hofmanowa, jak Stanisław Jachowicz, Ewaryst Estkowski i Teofil Lenartowicz, to chyba z przerażeniem odezwałaby się do nas, przeczytawszy współczesną literaturę dziecięcą.

Żyjemy w czasie epidemji pisanja o dzieciach i dla dzieci, bośmy sobie uroili, że to bardzo łatwo. Wystarczy dużo nazmyślać, a książka gotowa. Tak rodzą się w znacznej mierze książki bez gustu, sensu i talentu. Znajdują jednak pokup, bo sprzyjają drugiej epidemji — owemu nałogowemu czytaniu dzieciom.

Tymczasem żywe słowo, pięknie opowiedziana bajka — są dziś bardzo rzadkie. Wyrugowała je książka.

Nie wykluczając zupełnie książki z wychowania przedszkolnego, pragniemy zrównoważyć jej wpływ, przywracając dostojniejszy urząd, który dzierżyła w dawnych czasach. — W rozdziałkach opisujemy sposoby, jak zamiast liter z większym pożytkiem dla dziecka dawać piasek, gałganki i kwiatki.

I.

Izba dziecięca jako czynnik wychowawczy.

Wiele niepowodzeń, kłopotów, niepokoju, obustronnego żalu i gniewu uniknęłyby rodziny i wychowawcy, wielu pokus i okazji do brojenia uniknęłyby dzieci, gdyby zrozumiano ważność, a nawet konieczność izby dziecięcej w wychowaniu.

Szczególnie tam, gdzie dziatwy większa gromadka, ruchliwsze życie, liczni goście, tam oddzielna izba dla dzieci jest niezbędną potrzebą.

Wiele zagadnień pedagogicznych rozwiązałoby samo życie, wiele — nawetby nie powstało.

Zwłaszcza w wieku przedszkolnym — między niemowlęctwem a siódmym rokiem — jest dziatwa jeszcze jak wosk miękka, dobra i łatwa do pokierowania. — Jej grymasy wynikają najczęściej ze złych warunków, złego otoczenia lub braku tegoż otoczenia, czyli z zewnątrz. Dajmy dziatwie to, czego natura ich w tym czasie potrzebuje, a przekonamy się szybko

o dosłownej prawdzie w słowach Zbawiciela o dziecku: „Zaprawdę ich jest Królestwo Niebieskie“.

W pedagogice, jak i w życiu, ciągle potwierdza się ta prawda, że powszednie i na pozór mało znaczące powody stają się przyczyną wielkich skutków.

Z braku izby dziecięcej, dziatwa ciągle płacze się między starszymi, słyszy rozmowy dla niej rzadko pożyteczne, często szkodliwe, zawsze niepotrzebne.

To ciągle przebywanie w towarzystwie dorosłych, to plątanie bezbronnej a żywej wyobraźni dziecka w interesy dorosłych, w ich sądy i myśli, nuży, wyczerpuje przedwcześnie, rozbudza sztucznie i zamiast rozwijać tylko wysusza.

Łatwo poznać taką dziecinę. Twarzyczka o przyrodzonej naiwności dziecięcej przywdziewa maskę znużonego „starego dziecka“.

„Nad wiek rozwinięte“ — mówią starsi. Cieszą się nawet z dowcipów malca, który je powtarza jak doskonały gramofon, albo jak medjum wykonuje ruchy nakazane mu przez hipnotyzera.

Dziecko, nie mając swego kąta, w którym jak w swym własnym świątku swobodnie poruszaćby się mogło, wszędzie chodzi, wszystko potraça, ciągle się komuś naraża, bezustannie ktoś na nie burczy, ktoś się przed nim opędza.

Tak wpada w stan chronicznego psocenia.

Tu naraziło się matce, porywając z pod ręki nożyczki, tam ojcu stłukło wazonik na biurku, owdzie ciotce poprzewracało w ulubionym „sekreтарыku“, albo służącej nawinęło się pod rękę, gdy była zajęta, a w dodatku bez humoru — słowem broi od rana do nocy. Wreszcie zacznie się dziecku podobać to ciągle opędzanie się przed niem starszych, bawi się tą wojną — wprowadzie często oberwie, ale u dziecka szybko łyzy usychają, a znudzone i żądne wrażeń, zaczyna już umyślnie psocić, nawet wymyślać złośliwe figle, a wszystko z nudów i z braku kierunku dla jego czynnej natury.

Powie ktoś — niech się bawi, toć ma zabawki!

Niestety — uwaga dziecka pierzchliwa jak ptak leśny, przez brak izby ciągle płoszona i rozrywana, traci wszelką zdolność skupienia się nawet na najpiękniejszej zabawce.

I ten brak pomocy w utrzymaniu uwagi dziecka czas dłuższy na pewnym przedmiocie jest przyczyną, że ono nie umie się samo bawić.

* *

Izba dziecięca powinna się znajdować jak najdalej od ruchliwej części mieszkania, aby nie dochodziły do niej dla dzieci zbyt niepokojące

sprawy dorosłych, które uwagę ich odrywają i rozpraszają.

Izba dziecięca musi mieć urok sobie właściwy. Nie powinna to być jakaś ostatnia dziura: ciemna i ciasna rupieciarnia całego domu. Zamiast w niej siedzieć, będą dzieci z niej raczej uciekać! Mają one gust i instynktem dążą, gdzie widniej, weselej i przestronniej.

Dlaczego kuchnia jest uprzywilejowaniem miejscem dziatwy? — Bo tam wre praca ręczna. Ta ciągła czynność, to stukanie, siekanie, krzątanie się ma dla dziecka wielki urok. — „Wciążby siedziało w kuchni“, narzekają tak matki jak niania i tępią nieopatrznie ten zdrowy instynkt dziecka.

Z innych ubikacyj wyróżniają dzieci te, w których nagromadzono wiele interesujących „gracików“. Więc pokój ojca, a szczególnie jego biurko, bo na niem tyle ciekawych drobiazgów. Niech tylko zdarzy się okazja, już malec jest przy zakazanym stole! — „Niegrzeczny!“ — Ile razy oplakał, ilu klapsami okupił tę swoją chętkę! Niepoprawny! Nuda i ciekawość rodzą w nim tak gwałtowne pokusy, że gotów nawet przejść przez drut kolczasty, aby nasycić żądzę czynu i nowości.

Lubią dzieci i salon, bo ten zwykle najprzestronniejszy w całym mieszkaniu, jasny i ozdobny, często pełen roślin. W nim czują

się jak w ogrodzie lub na łące, szczególnie, jeśli jest wzorzysty kobierzec.

Ale i to miejsce nie dla nich — „pobrudzą” — „przewrócą wazon” — „zniszczą meble” — i t. d. i t. d.

Wypycha się więc dzieci do sypialni. Tu jednak utrapienie nowe. „Łażą po łózkach” — „albo pod łóżka” — „wycierają ubrania” — „nie mogą usiedzieć spokojnie” — narzeka zrozpaczona sługa. „Nieznośne”, jęczy niańka.

Pozostaje jeszcze jadalnia, o ile nie jest wykwintnie urządzona. Tu jednak naśmiecify, krzesła porozstawiały. „Utrapienie z temi dziećmi”, narzeka pokojowa, nakrywając do stołu. „Ile to papieru nacięły; co one z temi krzesłami wyprawiają, jakieś sznurki, pętle!” „Nie bierzcie nożyczek, bo naśmiecicie; nie ruszajcie tych krzesel!” i t. d. i t. d.

Oto dzień dziecka pozbawionego pokoju.

Z powyższych przykładów widzimy, że dziecko ciągle jest napominane, często nawet ostro karane, bez istotnego przewinienia.

Nie znajdując ujścia dla swej energii, bierze to co ma pod ręką. Źródłem jego przestępstw w $\frac{3}{4}$ — to jego najcenniejszy przymiot: żądza czynu!

Chce wyładować energję, a starsi zamiast mu w tem pomagać, chcą tę energję stłumić, bo im jest w danej chwili niewygodna. Dręczą tak dziecko i sprawiają to, że sokami tej energii

karmi się w niem złośliwość i przekora, albo znużone stanie się „grzecznym, biernym leniwcem”.

* * *

Izba dziecięca — to pierwsza po matce wychowawczyni młodego pokolenia.

Śmiemy twierdzić, że właściwie urządzona izba dziecięca doskonalej matce pomoże w prowadzeniu małych dzieci, niż niańka i nieumiejężna bona.

Czem tłumaczyć, że kobiety ubogie, mając drobne dziatki, mogą przytem zajmować się domem, a nawet przyjmować jeszcze roboty zarobkowe. Działwa ich wesół i psychicznie stanowczo zdrowsza od dzieci inteligencji.

U rodzin zamożnych często z jednym dzieckiem, nawet niemowlęciem, nie umie sobie poradzić tak matka jak niańka i wzywają nieraz na pomoc pokojową! Przyczyna w tem, że dziecko inteligencji nigdy nie jest zostawione samemu sobie, że nie ma sposobności do samodzielnych ruchów, bo je ciągle ktoś uprzedza, ktoś wstrzymuje, ktoś mu dyktuje! — O gdybyż mu dali pokój! —

Izba powinna być przestronna jak salon. Dziecko bowiem jak ptak potrzebuje przestrzeni. Kręci się, rusza, obija o ściany, o meble nie dlatego, że jest „niegrzeczne“, tylko dlatego, że jego natura potrzebuje ruchu. — Bez ruchu dziecko słabnie, wyrodnieje i niknie. I zaprawdę

dowód to wielkiego braku istotnej odpowiedzialności za zdrowie i rozwój dzieci — te wielkie salony dla gości, obok braku izby dziecięcej. W słonecznym salonie kilka razy do roku ktoś usiadzie, a dziecku wyznaczą na stały pobyt ciemny kąt, w którym, jak ptak zamknięty w klatce, obija się o ściany.

Izba dziecięca powinna być słoneczna. — Rośliny, której wzrostu pragniemy, z pewnością nie postawimy w izbie ciemnej. Jakże często izby dziecięce w domach prywatnych, a także i w ochronkach z „dobroczynności“ założonych, są bez słońca!

Urządzenie izby dziecięcej również nie jest obojętne.

Izba dziecięca niech będzie w urządzeniu skromna — a to z następujących przyczyn:

1) Dziecko nigdy i pod żadnym względem nie powinno nawykać do zbytku, jeśli pragniemy, aby się stało człowiekiem szczęśliwym.

2) Dziecko musi mieć swobodę w ruchach — zaś przez zbytkowne otoczenie, ubranie, zabawki lub meble i obicia, będziemy dzieci krępować z obawy, by czegoś nie uszkodziły. Na przykład: Zwiedzaliśmy rok temu ochronkę wykwintnie urządzoną. Stoły lakierowane, na nich subtelnie wycięte serwetki, na środku każdego stolika roślinki jak w bawialni, posadzka jak lustro wyfroterowana.

Czy dzieci pielęgnują stojące przed nimi roślinki? — zapytujemy. „Ach tak — może stwierdzić, czy roślina ma ziemię suchą, a wtedy woźna podleje“, odpowiada kierowniczką. Cemu nie dziecko? „Ach bo zalałoby stół, podłogę, a to kosztowne stoliki i praca nad utrzymaniem froterowanej posadzki.“

Owóż mamy owoce zbyt wytwornego urządhzenia ochronki. — Dziecko w niej siedzi jak w pudełku z porcelany, w bezustannej trwodze, że je potłucze śmielszem poruszeniem.

Pierwszą ozdobą to wzorowa czystość. — Porządek jest duszą gospodarstwa i podstawą wychowania. Do porządku nie wdraża się dzieci morałami, lecz przyzwyczajeniem. Izba, gdzie dziecko małe większą część swego dzieciństwa przebywa, jest jego szkołą, której ślady zostaną na zawsze. Niewiele pomogą późniejsze filozoficzne rozprawy o porządku, nagany i kary, jeżeli w epoce przedszkolnej przyzwyczało się do nieładu i nieochędóstwa.

Ściany izby dziecięcej najlepiej wybielić; będzie tanio, zdrowo i wesoło. Na tle bielonej ściany żywo się uwydatnia najprostszy obraz, najskromniejsza ozdoba. Jasny kremowy odcień nadaje izbie ciepły słoneczny ton.

Podłoga z gładko heblowanych desek, szorowana, jest również najwłaściwszą. Dzieci lubią bawić się na podłodze i nie należy im tego bronić. Na podłodze mają zupełną swobodę

ruchu, czego im brak nawet w osobliwie dla nich zrobionych krzeselkach i ławeczkach, które Montessori torturami dziecięcymi nazywa.

Izbę dziecięcą należy ozdobić. Piękno jest ważnym czynnikiem w wychowaniu człowieka.

Ozdoby jednak niech będą dla dziatwy zrozumiałe. Niech budzą w dziecięcych serduszkach uczucia wzniosłe. Na ścianach zawieśmy obrazki żywe i wdzięczne nie tylko barwą ale i treścią.

Brzydkie i puste w treści albo co jeszcze gorsza: karykatury i satyry w obrazach są dla dzieci szkodliwe. Względem młodych dusz jest to taka sama zbrodnia, co fałszowanie pokarmów dla ciała.

Z bólem serca spostrzegamy, jak społeczna nasza literatura dziecięca zaczyna w karykaturze i satyrze pióra rozpuszczać. Jeżeli się nie opatrzymy, zwłaszcza jeżeli krytyka nie będzie czujniejszą, to wytrujemy własne dziatki. Bo jakżeż można młodą i czystą wyobraźnię dziecka zaludniać np. takimi obrazami, któremi jeden z malarzy ozdobił wierszyki społecznego poety, które to płody bez gustu i talentu wydała niedawno bogato firma polska!

Najważniejszym jednak inwentarzem izby dziecięcej jest gospodarstwo dziecka. To wszystko co ono ma prawo uważać za swoje, czego może swobodnie używać.

Sprzęty powinny być lekkie, proste i trwałe, aby za byle poruszeniem nie łamały się.

Stół dziecka niech będzie niski, aby mogło stojąco używać go swobodnie. (Siedzieć powinno dziecko jak najmniej!) Niech będzie lekki, aby bez wielkiego wysiłku zdołało go nawet przenosić; z surowego drzewa, łatwy do uszorowania, niech wygląda na warsztat, nie na mebel salonowy.

W stole duża szuflada na dziecinne graczki. Stołki niskie, nie przewrotliwe, lekkie, proste, białe, do szorowania łatwe, drewniane lub koszykowe. Takż umywalnia.

Niech dziecko od najmłodszych lat zaprawia się do samodzielnych ruchów. Ta samodzielność błogo oddziała tak na zdrowie jak na humor dziecka. Jego umysłowe władze będą się naturalnie i harmonijnie budziły.

Wiemy, jak się ożywia dziecko nawet takie, które zaledwie pełzać poczyną, gdy usłyszy: „Samo dziecko — samo!” Całe zbiera się w sobie, aby tylko wykonać ruch, do którego go matka zachęca. Nie przytłumiajmyż tego zdrowego popędu do samodzielności przez ciągłe robienie za dziecko, przez pomaganie mu tam, gdzie ono tej pomocy wcale nie potrzebuje.

Poddawanie dziecku w miarę wzrostu sił coraz trudniejszych prac do wykonania, to najważniejsze zadanie umiejętnego wychowawcy.

W tym celu w izbie dziecięcej, przedmioty jemu służące jako to stół, stołek, miednica, wiaderko, dzbanek do wody i t. p. niech będą małe, aby dziecko nawet 4-ro i 5-cioletnie mogło je unieść. Niech dziecko samo siebie obsługuje, niech podczas umywania samo naleje wody, wyleje z wiaderka, podmiecie szczoteczką, gdy naśmiecilo i t. d.

Niech przestawia swoje stołeczki i stolik według upodobania, niech podlewa swoje roślinki koneweczką, słowem niech będzie gospodarzem w swojej izbie.

Należy jednak pamiętać, że dziecko małe a nawet i starsze jest pod każdym względem słabym powoikiem i potrzebuje ciągłej podpory dla swoich najlepszych dążeń.

Więc i w tem gospodarstwie: obok uszanowania dziecięcej samodzielności i swobody niezbędnym jest kierunek *w y c h o w a w c z y*. Pozbawione kierunku, dziecko prędko dziś zobojętnieje do zajęcia, które je wczoraj tak pociągało.

Jak nadać ten kierunek, aby nie był dla małego dziecka uciążliwym? — Już wspomnieliśmy wyżej, że słowo „obowiązek“ jest w tej epoce życia przedwczesne i w imię obowiązku nie należy jeszcze przemawiać do małej dziewczyny — jak wogóle w imię wszelkich górnych haseł.

Niech dziecko czuje naszą życzliwość i widzi szczerą dbałość o jego kącik. Oto matka przyniosła coś nowego do pokoju dziecka i naradza się z niem uroczyście, gdzie powiesić lub postawić rzecz, jak przystroić, „aby było ładnie u dzieci“. Zachęca, aby czysto było w „tak ślicznym pokoju“ albo: „taki ładny obrazek macie na ścianie; trzeba aby i w pokoju było pięknie“ i t.p.

Dziecko się przyzwyczaja i przywiązuje do swego kącika i będzie się czuło tak dobrze w tym maleńkim światku, że z trudem trzeba je będzie odrywać. To skupienie na jednym miejscu będzie mieć dobroczynny i głęboko sięgający wpływ na rozwój dziecka.

Dla całego domu również błogie wynikną skutki. Ileż to rodzin cierpi nieraz na brak harmonii z błahej napozór przyczyny: z niesforności dzieci. Ta znów ma źródło nie w dziecku, ale w domowych niedostatkach i niewłaściwościach, męczących i drażniących dziecko chorobliwie. Jest ono również często nieszczęśliwe, a bezbronne. Nie umie się inaczej wypowiedzieć, że mu źle, tylko tak zwanymi kaprysami a często złością.

Widzieliśmy dziecko, które goście bez względu na krzyk i odpychanie całowali. Małe nie miało sił do obrony; puszczane z czułych objęć, z gestem gniewu, na jaki jego siły pozwalały, obcierało sobie twarz obiema rączkami z wyraźnym wstrętem.

Tak matka jak goście bawili się płocho tym widokiem. — Dziecko wymownie świadczyło, że cierpi, że mu krzywdę wyrządzają. Niestety, było bezbronne wobec barbarzyństwa swego otoczenia. Jakże zdrowe instynkty miało to dwuletnie dziecię!

* *

Ochronka. — Jak izba dziecinna, tak i ochronka powinna zabezpieczyć dziecko przed napastliwą i nieodpowiedzialną czułością obcych.

Izba ochrony powinna mieć te same cechy co pokój dziecinny w rodzinie. Niestety, ochronki często przypominają swoją surowością i pustką klasy pruskiej i moskiewskiej szkoły.

Klasy szkolne dla starszych dzieci przeznaczone niech wyglądają poważnie. Nauka wymaga skupienia. Nauczyciel w klasie wysilać się musi, aby uwagę ucznia skupić na przedmiocie wskazanym, unika zatem wszystkiego, coby tę pracę utrudniało. A jednak dziś i szkoła odstępuje od tej zimnej surowości, nadając klasom wygląd artystyczny i miły. Co dla szkoły jest radą, to dla ochronki jest przykazaniem. Gromadząc maleńkie istotki, dla których otoczenie jest wszystkim, które żyją głównie wyobraźnią i uczuciem, powinna ochronka starać się za każdą cenę o wdzięczny wygląd. Izba mająca dużo powietrza, słoneczna, ile

możności z południową wystawą, czysto utrzymana, ożywiona świeżemi roślinami, ozdobiona choćby skromnej wartości obrazkami, na pewno uczyni dzieci wrażliwszemi na piękne nauczki głoszone przez wychowawczynię, niż duszna, ciemna, brudna rupieciarnia, do której jakby przypadkiem spędzono gromadę dzieci. —

Inteligentna i doświadczona ochroniarka, rozmiłowana w swoim zawodzie, ani godziny nie wytrzyma w takiej jamie. Za własny grosz kupi wiadro wapna, pożyczy pendzla, pójdzie użebrać od najbliższego ogrodnika kilka kwiatków, wyprosi kilka obrazków w sąsiednim magazynie, a wreszcie ze starszemi dziećmi zakasze rękawy i mydłem, ścierką, miotłą przeobrazi jamkę na wspaniały przybytek wychowawczy. — Ta czarodziejska sztuka ważniejszą jest dla nas oznaką jej powołania, niż papierowe kwalifikacje, które sięga z kuferka, aby nam zaimponować, co to ona za egzaminy pokończyła.

Te egzaminy często robią z niej „panią“, która się niczego tknąć nie chce, aby sobie nie ubliżyć. — Ciągłe powinny koło niej urzędować służące, aby za nią spełniać rękoczynę. Ona chce tylko panować i wygłaszać pogadanki!

II.

Współudział starszych w zabawach i zajęciach małych dzieci.

Siedzi maleństwo, z uwagą skupioną na zabawce, którą trzyma w drobnej dłoni. Gwarzy same z sobą. To uśmiech rozświeci twarzyczkę, to znów powaga odbija się w jego niewinnym wzroku. Ten śliczny obrazek zwraca uwagę starszych. Ktoś rzuca się na dziecko, chwytając je w objęcia, całuje, wołając w gorączce uczuciowej: *zjem cię!*

Dziecina broni się, zaczyna płakać, czasem bije i odpycha, czasem nachmurzona, znany powszechnie znakiem niezadowolenia: „no!” — broni się przed natrętem.

Tak najczęściej odpowiadają na zaczepki dzieci maleńkie; starsze zwykle rzucają dotychczasowe zajęcia, zaczynają się naprzykrzać, żądają, by je bawiono.

W jednym i drugim wypadku czuła scena kończy się zwykle płaczem, kapryсами i obustronnym niesmakiem. „Be Staś!” — „Niegrzeczna Zosia!”

Co o tem sądzić?

Czy dziecko w tem zajściu jest rzeczywiście niegrzeczne? — Czy jest winne i słuszenie skarcone?

Nie! — W tym obronnym ruchu dziecka objawił się zdrowy instynkt natury.

Dziecko słuszenie się broniło, bo mu zrobiono krzywdę, pozbawiając je błogiego i wielce cennego dlań spokoju.

Małe dzieci nie lubią towarzystwa, bo nie jest im ono jeszcze potrzebne. Oczywiście, o ile przez fałszywy kierunek nie zostały z tego stanu skupienia dziecięcego przedwcześnie wytrącone.

Wówczas bowiem takie dzieci chorobliwie nie znoszą osamotnienia, nie umieją się bawić, trzeba je ciągle zatrudniać. Pomijając kłopot i umęczenie wychowawców, wielką jest szkodą dla dziecka stan taki. Trzeba usilnie starać się o to, by je choć w części usamodzielić.

Towarzystwo krzykliwe, natrętne, obce, jest szkodliwe dla małych dzieci.

Nawet najbliżsi winni zachować w towarzystwie maleńkich dyskrecję i nigdy im się nie narzucać. Głos, ruchy, słowa, spojrzenia nawet winny być pełne spokoju. — Chcąc wychowywać, trzeba przedewszystkiem samemu być dobrze wychowanym.

Stanisław Staszyc w uwagach o życiu J. Zamoyskiego każe matkom od wychowawcy maleńkich dzieci przedewszystkiem wy-

magać, „aby gadatliwą nie była, aby sama do dziecka mało mówiła, aby dziecięciu zawsze dawała zabawy, trudzące ciało”.

Czemu szkodzimy dziecinie, narzucając jej bez istotnej potrzeby siebie lub drugih?

Nerwowy system dzieci i ich siły duchowe w stanie formowania się są jeszcze bardzo wątłe i wymagają spokoju. Spokój to kardynalny warunek higjeny dla małych dzieci.

Wszelkie wytrącanie z tego spokoju i skupienia, w jakim natura dziecko pograżyła, przerywanie tych chwil, w których ono niejako samo z sobą gwarzy, drażni dziecko, podnieca jego nerwy, wātli jego siły żywotne. Znakomity myśliciel szwajcarski Lawater powiada, że dziecko w tych błogich chwilach rozmawia z opiekuńczemi duchami rodziny.

Dziecko to człowiek w zarodku. Odrębność jego duszy właściwa, to, co stanowić będzie fundament, znamię niezatarte osobowości, jest w dziecięctwie utajone jak kiełek w nasieniu, słabe i nieodporne na wpływy zewnętrzne. O, jak snadnie można strątować i na proch zetrzeć ten nieoceniony zadatek indywidualności! W instynktowym lęku o ten skarb dziecko nie lubi długi czas towarzystwa. Jak w nocnej ciszy rosną najbujniej rośliny, tak w tych momentach samodzielnego dziecięcego skupienia rośnie jego duszyczka. Nie gwałćmyż tej rzekomej „dzikości dziecięcej”, bo takie

przezwyćieżanie gwałtowne i przedwczesne samotniczego usposobienia i chciwe szczepienie cnót towarzyskich na zbyt młodych płonkach nader gorzkie zrodzi owoce.

W miejsce sprężyny zepsutej można wsadzić nową, i zegarek będzie chodził jak przedtem. Gwałt dokonany na osobowości dziecka nigdy już niczem powetować się nie da, bo człowiek ma tylko jedną taką sprężynę w duszy. Bóg kazał paść Mojżeszowi bydło przez 40 lat, zanim go uczynił pasterzem swego ludu. Iluż to wychowawców szkodzi działwie przez to, że poprzednio pasterzami nie byli i swej chciwości mistrzowania dzieciom na grubszym materjale wychowawczym nie umiarkowali¹⁾.

W pewnej rodzinie mała dwuletnia córeczka nie lubiła obcych osób. Zaledwie usłyszała dzwonek, zwiastujący gościa, uciekała do

1) Nader trafną w tym względzie uwagę znajdujemy u Ignacego Krasickiego, choć autor w innym sensie robi spostrzeżenie. Oto jak broni matka Mikołajka Doświadczyńskiego przed bratem swoim, który koniecznie chce jej jedynaka pędzić do szkoły. „Naprzód dziecię jest delikatne, słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia sedenterja, którą nad elementarzem mieć trzeba. Potem, jak sam Wmć. Pan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwe. Gdybyśmy mu dyrektora dali, straciłoby fantazję, ta zaś raz utracona, powetować się nie może, trudno też znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiegobyśmy chcieli mieć do jego edukacji, a nakoniec już to ostatnia rzecz, jak mówią, młode żrebię łamać!”

{Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki, Księga Pierwsza.}

dziecinne go pokoju. Drażniło to rodziców, próbowali to usposobienie zmienić, ale matka instynktem kierowana, nie chcąc zbyt gwałtownych środków używać, znosiła to „dzikie” usposobienie, mówiąc rozsądnie: „wyrośnie” — „nie jest to skłonność groźna”.

Przyjeżdża w gościnę ciocia. Ręce łamie nad „dzikością” dwuletniej siostrzenicy, oburza się na takie wychowanie i bierze na siebie ucywilizowanie maleństwa. Matka ulega — i w tym wypadku widzimy, że instynkt narażony na pokusy przegrywa, jeżeli się nie wspiera na wiedzy.

Gdy salon był pełen gości, ciotka mimo oporu, płaczu, gwałtem wniosła dziecko, trzymając je tak długo, póki skrzyczane, splakane i znużone nie zasnęło wśród wesołego gwaru obcego otoczenia.

Od tego czasu zaszła w dziecku wielka zmiana — ale jaka? — Oto na chwilę nie chciało zostać samo. Na głos dzwonka zwiastującego czyjeś przyjście, na głos obcy z salonu albo gabinetu ojca, cała wychodziła z siebie, biegła na spotkanie, sama zaczepiała obcego. Idąc ulicą, musiała matka pilnować, bo dziecina, zobaczywszy przez okno wystawowe w restauracji gości, biegła tam z nieprzepartą jakąś chciwością. Najbarwniejsza zabawka nie utrzymała jej uwagi, gdy usłyszała głos gościa. Zrozpaczona matka opowiadała mi sama ten wypadek. — Długi czas jedynie naj-

blіżsi winni mieć dostęp do dziecka i udzielać mu się tylko w imię jego istotnej potrzeby.

Dzieci małe długi czas niech będą w otoczeniu nielicznem.

Dostęp osób obcych, choć życzliwych, jak najrzadszy!

W jaki stan podrażnienia wpadają dzieci przy częstej zmianie piastunek i bon, o tem wie każdy, kto uważnie życiu dziecka się przypatrywał. Dziecina dotąd spokojna, grzeczna, cicha, słowem pełna zalet, staje się nagle złą, gryzie, kopie, bije...

Nowa niania! — Nowa osoba męczy je, a nad usposobieniem panować jeszcze za słabe — nie umie wypowiedzieć, bo samo nie zdaje sobie sprawy, dlaczego czuje się źle.

* *

Nie bawmy się dziećmi!

Współudział starszych w zabawach i zajęciach małych dzieci winien być zawsze podyktowany istotną potrzebą dziecka.

W miarę jak dziecko rośnie, zaczyna się więcej interesować otaczającym go światem, przygląda się czynnościom starszego rodzeństwa, rodziców i wychowawców, próbuje ich naśladować i oto nowy pokarm dla jego fantazji oraz inicjatywy dziecięcej. I znów całe godziny bawi się samo. A jak niewiele potrze-

buje! Czasem jeden patyk mu wystarcza. Hasa na nim, jak na swym rumaku, przemawia do niego, zмага się z nim; i bodaj najwytworniejszy koń na biegunach nie obudzi tyle życia w małym jeźdźcu, co ten prosty kijek lub ojcowska laska. — Oto ucho od rozbitego kubka ciągnie na sznurku i ryczy niby krówka, tu znów stare pudełko pełne trawy wiezie do obory, którą wyobraża stołek przewrócony do góry nogami, tam wspaniała zastawa stołowa ze skorupki i szkiełki kolorowych budzi zachwyt małej gospodyni i t. d. Nędzne bezwartościowe odpadki żyją w oczach dziecka, rozbudzają jego fantazję, skupiają uwagę, rozwijają inicjatywę do czynu. Oto najpiękniejsza poezja życia dziecięcego!

I śmiało twierdzić można, że dzieci małe pozbawione tej swobody w samodzielnem wynalezieniu sobie zabawy, a większą część dnia zajęte pod dyktandem starszych, będą kalekie.

Ich umysł, za wcześnie w formę ujęty, jak stopy Chinki, nigdy już nie rozrośnie się i nie usamodzielni.

* * *

Kiedy udział starszych w zabawach i zajęciach z małemi dziećmi jest pożądanym i pożytecznym? — Oto przykład:

Malec bawi się. — Matka zajęta pracą, krząta się po izbie. Nagle malec rzuca zabawkę, którą dotąd był zajęty — (był to bla-

szany kubeczek i łyżeczka), zaczyna kwilić, wreszcie głośno płakać. Matka, zajęta gospodarstwem, nie ma czasu zaspokajać każdej zachcianki dziecka; rozumie jednak, że kwilącemu trzeba pomóc, podchodzi z uśmiechem, uderza łyżeczką w kubeczek — „caca!” — Brzęk, który wywołała matka, zwraca uwagę dziecka. — Ona tego tylko chciała, wciska mu łyżeczkę w rękę, a sama idzie do przerwanej pracy. Dziecko uderza, naśladując matkę, słyszy dźwięk, na który mu matka zwróciła uwagę, słucha z podniesioną łyżką w rączce, matka podtrzymuje zainteresowanie, uśmiecha się, przemawiając „cacy! Franek, cacy!” — Dziecko znów bawi się samo. Takie to codzienne i proste, a takie mądre. Ta uboga matka jest w tym wypadku doskonałym pedagogiem.

Ubóstwo, brak służby, liczne prace i troski bronią ją od błędów, których się powszechnie dopuszczają matki zamożne, mogące opłacić bezczynne niańki i bony lub same być na usługi swoich dzieci — potrzeba, czy nie potrzeba.

Są chwile, że dziecko nawet w zabawie potrzebuje pomocy. I wtedy należy z nią pospieszyć.

Ta pomoc polega na tem, że ożywimy, wyczerpaną dziecięcą wyobraźnię, podając jej jakiś nowy obraz. Dziecko zacznie się znowu samo bawić, a wtedy nasza rola skończona.

Tak zrobiła matka w wyżej podanym obrazku.

Rodzice i wychowawcy przypisują często zajęciom z działością umysłnym i metodycznym zbyt wielką wagę.

Im mniej będzie w epoce przedszkolnej umysłnych metodycznych zajęć i ćwiczeń, tem doskonalsze będzie wychowanie. Jest to epoka w życiu człowieka, która właśnie wymaga roztropnej swobody ciała i duszy.

Doskonała metoda wychowania przedszkolnego polega na tem, że się obywa bez metody. Jest to epoka wolności. — I w tem leży cała mądrość, a zarazem trudność zdobycia umiejętności wychowawczej, aby siebie utaić i roztropnie tę wolność uszanować, a jednocześnie dzieckiem kierować.

Sądzimy, że gdy piastunka, bona, guwer-nantka wiele się dziecku udziela, ciągle niem będąc zajęta, darmo pieniędzy nie bierze — jest doskonałą.

Tu się nasuwa uwaga Trentowskiego, że pedagog głupi a gorliwy stokroć szkodliwszy od mniej gorliwego.

Pogadanki, robótki, gry, ćwiczenia, słowem wszelkie zajęcia metodyczne z dziećmi w epoce przedszkolnej mają jedynie ten cel, który miała owa matka uderzająca w kubeczek, aby dzieci pobudzić do samodzielnego czynu,

o ile ich własna fantazja i energja osłabła.

O zdrowym wpływie tych zajęć świadczyć będą chwile samodzielne dziecka. Jeśli po zajęciach ze starszymi, dziecko zamiast bawić się samo z jeszcze większem zainteresowaniem — kaprysi, nudzi się, narzeka, że się z niem nikt nie bawi — złe świadectwo wydaje wychowawcy swemu.

*

*

*

Dziecko nigdy nie powinno być beczynne. — Beczynność i brak ruchu — to źródło chorób duszy i ciała u małych i starszych dzieci.

Aby dać dziecku swobodę, której jego wiek i rozwój wymaga, a jednocześnie uchronić je od niebezpieczeństw tej swobody, należy dać dzieciom bodziec do czynu.

W domu ubogich rodzin żyją dzieci w atmosferze ciągłego czynu. Dlatego dzieci ubogich rodziców ślicznie się bawią same. Naśladując matkę krzątającą się koło domu, ojca zatrudnionego gospodarstwem, są w ciągłym ruchu.

Zaledwie dziecię pełzać zacznie, szuka bodźców do czynu. Tu matka popiół wygarnęła z pod komina, dziecię sunie i rozkoszuje się miękką, sypką masą, przesypując w drobnych rączkach, póki mu matka tej rozkoszy nie przerwie; tam kartofle w koszyku, tu woda

w wiadrze. Coś je ciągle do uwagi nęci i do ruchu wyzywa.

Inaczej z dziatwą zamożną i z dziatwą zamkniętą w dziecięcych pokojach, w ochronach i przytułkach.

Skazana na męki bezczynności i nudy oraz perory znudzonych nianiek i wychowawczyń — kiśnie i staje się kapryśna, złośliwa, bierna i bezmyślna albo przemądrzała.

Dziecko zamknięte w izbie pustej, martwej, w której się nic nie dzieje, np. w ochronie, internacie a nawet dziecięcym pokoju, ma ogłodzoną wyobraźnię, nie widzi życia, tęskni do czynu. Wychowawczynie stoją przed niem zawsze bezczynne! Bo to, że one doń mówią, wiecznie mówią! — to nie czyn! Cóż zatem widzi kilka godzin, a czasem cały dzień? Co ma naśladować? Co ma robić?

Dzieci w ochronkach, zostawione same, biją się zawzięcie i krzyczą jeszcze zawzięciej! —

W najlepszym razie, jeśli czynniejsze a spokojniejsze natury zaczną się bawić, bawią się w „panią“ t. j. w ochroniarkę. I wtedy widzi się, jak usilnie pracuje wyobraźnia dziecięca, jak dziecko potrzebuje wzoru, jak żywo się nim przejmuje! Dzieci doskonale odtwarzają swoją wychowawczynię w ruchach, mimice, intonacji głosu, słowem w najdrobniejszych szczegółach oddają jej charakter, że artysta na scenie nie powstydziliby się ich sztuki.

Robią te spostrzeżenia nieświadomie i nieświadomie odtwarzają, z czego widać, że dziecko, jak воск, już nie naciskom ale atmosferze ulega i urabia się pod jej wpływem. To mając na uwadze, snadnie pojmujemy, dlaczego August Cieszkowski w rozprawie „O ochronach wiejskich“¹⁾ żąda, aby ochrona miała charakter zagrody gospodarskiej, gdzie ogródek, kurki, gąski będą żywym elementarzem dziatwy. Z tejże przyczyny pragnie Pestalozzi dla swej szkoły pola i warsztatu. Froebel cały system na rękoźnie opiera, dając dziecku sześć „darów“, a Montessori urządza swój „Dom dziecięcy“ tak, aby była okazja choć stoły i stołki swobodnie poruszać, i było czem dziecko zatrudnić.

Dlatego Najwyższa Mądrość oddała syna swego do warsztatu ubogiego cieśli z Nazaretu.

Dziecko musi widzieć czyn i trud i mieć swobodę swoją energję wyładować.

Czem są zajęte dziatki w ochronach? — Nauką!!! — Maleństwa od trzeciego do siódmego roku uczą się kilka godzin dziennie! Uczą się formalnie, siedząc na ławkach z rączkami wtył założonemi, czasem na piersiach, czasem złożonemi jakby do modlitwy — to zależy od przepisów kierowniczkii — i powtarzają, zgadują, nawet rozumują!

¹⁾ August Cieszkowski: O ochronach wiejskich, wydanie czwarte z przedmową Ludwiką Posadzego, Poznań 1922 r.

Historja święta, historja polska, pieśni religijne i narodowe, wierszyki, bajeczki, pogadanki o rzeczach... Tak od rana do południa nadziewa się wiadomościami. Małe przerwy, podczas których niby się bawia, są to gry uczone, wymyślne, a przede wszystkim „grzeczne”, w których się nie krzyczy tylko śpiewa, nie biega tylko „grzecznie chodzi.” — Ta tresura nazywa się wychowaniem!

Język, język i jeszcze raz język ćwiczy się dzień cały. Myśl się zabija jeszcze w zarodku. Ręce tak czynne u dzieci często szukają ujścia dla swej energii w kieszonkach, a potem głębiej, aż natkną się na źródło trujące i zaczynają się onanizować! Czyn jest zupełnie zaniedbany w ochronkach, tak jakby dziecko rąk i nóg nie posiadało i w życiu miało się bez nich obywać. Z tego względu ochrony takie są bardzo szkodliwe, i z całą bezwzględnością powinniśmy zdążyć do ich reformy.

W pewnej ochronie zwróciliśmy uwagę na bezczynność dziatek najmłodszych podczas lekcji starszego oddziału. Ponieważ ochronka była uboga, radziliśmy kierownicze, aby nabrała szyszek, żołądki, kamyczków, wystarała się o skrzynię piasku i dała dzieciom, to zajmie ich ręce. — Była zgorszona! „Czyż nato jest ochrona, aby się w niej dzieci piaskiem i kasztanami bawiły?” Po wizycie żaliła się, mocno dotknięta takim, jak jej się zdawało, sponowaniem ochrony.

„Wielka ilość dzieci zgromadzona w ochronie nie pozwala na czynne zajęcia rąk” — tłumaczą się przeciwnicy ręcznych zajęć w ochronach. — Próżne to wykrety! — Czynne zajęcia dzieci są tak wielkiej doniosłości dla fizycznego zdrowia i moralnego rozwoju dziecka, że nic nie tłumaczy naszego pod tym względem niedbalstwa i nieumiejętności. Tam gdzie chodzi o życie, zawsze musi się znaleźć sposób, tylko trzeba umieć i chcieć.

* * *

Przykład: — „Pogadanka!” — Wychowawczyni wygłasza z zapałem wzniosłą naukę, robi głębokie uwagi, a jeden z małych słuchaczy widać, że jest mocno przejęty, ale niestety nie pogadanką. Coś ma w kieszonce, co chwila wyjmuje, to znów chowa, to maca czy jest, wreszcie wyjmuje to „coś” i pokazuje sąsiadowi; otoczenie najbliższe ożywia się, wychowawczyni zwróciła uwagę i zaniepokojona spieszy do malca, wołając: „Co tam masz? — Daj to zaraz!” — Mały w płacz — wychowawczyni sięga do kieszonki i wyciąga ów przedmiot istotnego zainteresowania — guzik! Wprawdzie bez ucha, ale błyszczący, żołnierski! — „Ach te śmiecie! — Jakąś starą blachą się bawi! — Nie słucha!” I z oburzeniem wyrzuca oknem ów skarb dziecięcy.

Razem z guzikiem uleciała uwaga dziecka bezpowrotnie.

Wychowawczyni nic nie nauczył ten fakt, że guzik wycisnął łyzy, był mocniejszy od pogadanki, od jej akcji wychowawczej.

Te guziki, te stare pudelka, te papierki i blaszki, te rzekome śmiecie, któremi dzieci wypychają sobie kieszenie ku utrapieniu niedoświadczonych wychowawców, te śmiecie tak bezlitośnie tępione i wyrzucane z pod poduszek, z kieszeni, z kątów, gdzie je kryje dziecko przed konfiskatą, są owemi sprzymierzeńcami chroniącemi dzieci od bezczynności, żywiołami wypełniającemi samodzielne chwile dzieci, zapobiegającemi często, aby w tych chwilach samotności nie zatlila się złowroga iskra namiętności zmysłowych.

Każde dziecko ma ten pociąg do zbierania drobiazgów. Wyzyskajmy go i pokierujmy nim, a te drobiazgi wybornie nam się przysłużą nie tylko w zajęciu dzieci ale nawet w przyzwyczajeniu ich do porządku, oszczędności i innych nieocenionych przymiotów.

A tak tani materiał, tak go wiele... Każdy dom, a nawet same dzieci uzbierają sobie według swego upodobania różne graczki. My tem kierujmy, bo z tych małych rzeczy, z tych odpadków, nietylko w przemyśle ludzie robią wielkie rzeczy, wielkie zbierając kapitały, ale w moralnem budowaniu charakterów te odpadki, te szpargały dziecinne pomogą nam waleśnie do wypielęgnowania najcenniejszego przymiotu w dziecku: zamięłowania do pracy.

Niech każde ma w ochronce, lub w dziecięcej izbie swój kącik, swoją szufladkę, skrzynkę, lub pudełko, na co nas stać. W tym kąciku niech ono będzie gospodarzem. Tam zbiera swoje szpargałki — materiał do roboty i zabawy samodzielnej. Ile od tych pudełeczek czy szufladek dziecięcych nauczy się wychowawczyni!

Wiele one jej powiedzą o usposobieniu wychowanków. Ten porządnie układa każdy paperek według barwy oceniając wartość, tamten ma „groch z kapustą”; ten rozdaje uzbierane świstki, ów odwrotnie: im ma więcej, tem usilniej ciuła; tamten przedsiębiorczy zamienia ciągle swój towar, ten płacze, gdy mu zabiorą, inny broni pięścią swego dobytku i zajadłe bitwy wydaje towarzyszom.

W każdej wolnej chwili dziecko, mając takie gospodarstwo, ma zajęcie pełne żywego zainteresowania. Wychowawczyni podtrzymuje umiejętnie i kieruje tą skłonnością, aby się nie ograniczała na bezmyślnem ciułaniu.

Raz pokazała, jak ze starego pudełka od zapalek można zrobić wózek, innym razem zrobiła wagi, to znów zegarek ze starego guzika, lalkę ze szmatek, baka na jednej nodze, łódkę z orzecha, bociana z żółdzia. Serce jej wskaże środki i pomysły, gdy doświadczy, jak ożywią się oczy dzieci na widok tych prostych rzeczy. Niech wykonanie ich będzie najła-

twiejsze. O takie tylko chodzi. Artystyczne robótki z małemi dziećmi to bałamuctwo! Dzieci artystycznych rzeczy jeszcze robić nie mogą. Popisowe robótki są wykonane przez wychowawczynie, a nie samodzielną pracą dziatwy. Do takich robót musi być gromadka dzieci niewielka, bo połowę a nawet $\frac{3}{4}$ wykonywuje wychowawczynie. Nie są to roboty celowe i pedagogiczne. Te proste z owych odpadków przez dzieci uzbieranych: bączki, wózki, lalki i t. d. można z setką dzieci prowadzić równie dobrze jak z kilkoma. Np. wychowawczynie, jak przed pogadanką, zwraca uwagę dzieci na siebie, tylko nie mówi: „Słuchajcie, co wam powiem!” tylko „Patrzcie, dzieci, co ja zrobię!” I robi w oczach dzieci jakiś przedmiot z materiału, który część dzieci posiada, np. wózek ze starego pudełka.

Robi dokładnie, aby dzieci jej czynność dobrze zaobserwowały — nic nie mówi.

Dzieci z wielką uwagą śledzą każdy jej ruch; dla zaostrenia uwagi dziecięcej, można poprzednio model wyrysować na tablicy. „Taki wózek zrobimy”. — Skończyła. — Ogólny zachwyt, oglądanie dzieła. „Teraz, kto ma pudełko od zapalek, patyczek, tekturki na kółka, nitkę, niech robi taki sam”. Starsze dzieci zaraz wezmą się do roboty. Należy dać im młodsze na sąsiadów i pomocników — te patrzą na czynności starszych i niby pomagają. Tak

można podzielić dzieci na kilka grup i w braku materiału każdej grupce coś innego pokazać, np. dziewczynki mogą robić lalki najprostszej konstrukcji, jaką zwykle dzieci na wsi mają. Z tych ćwiczeń będzie podwójna korzyść, bo dzieci i w domu zaczną roboty uprawiać.

W pewnej ochronce kierowniczka rysowała dzieciom na tablicy. Ochronka była tak uboga, że w niej ani o tabliczkach, ani o ołówkach mowy nie było, jednak wychowawczyni rękoczynem tak zainteresowała dzieci, że zbierały patyczki i rysowały na ziemi, gdy wybiegły na dziedziniec.

Gdyby nawet wszystkie dzieci nie robiły danej roboty, ale patrzyły, jak wychowawczyni robi i jak ją naśladuje część dzieci, już to nie będzie bez korzyści.

Dziecko, patrząc na robiącego, śledząc jego ruchy, bierze udział w tej pracy, jego wola i uwaga, patrząc na rękoczyn, tak się silnie napina, jakoby samo brało w nim udział. Bronisław Trentowski mówi: „Na co dzieci z uwagą patrzyły, to pragną także naśladować, a wiemy, jak dzieci lubią patrzeć na ludzi wykonywających coś ręką. Godzinami stoją przed kuźnią, patrząc na pracę kowala.” — Proszą jak o wielką łaskę, by mogły patrzeć, jak matka chleb wyrabia, jak ojciec wóz smaruje albo drzewko sadzi. — „To zamiłowanie do naśladowania roztropnie przez wychowawcę pokierowane: na-

uczy mały twój narodek pracy — znajdowania w niej rozkoszy" — dodaje tenże filozof.

I znów widzimy, kiedy ten współudział wychowawcy jest zbawienny i konieczny. Trzeba jednak do tego dążyć, aby po takiej lekcji czynnej z naszej strony, dzieci zajęły się same, snując w dalszym ciągu wątek z tego kłębuszka, któryśmy im podali.

Aby miały możliwość zabrać się do tej samodzielnej roboty, muszą mieć czas i miejsce.

Czas, to jest chwile wolne, w których robią co chcą. Tę chęć wychowawczyni budzi w dziecku, jeśli ona jest jeszcze usypiona, podtrzymuje, jeśli żyje, kieruje nią, jeśli już działa.

Miejsce i materiał, to jest jego małe gospodarstwo, z którego czerpie dziecko swój budulec. I tu może wychowawczyni od czasu do czasu zajrzeć, pomóc, podniecić jakimś podarkiem, obojętnego zainteresować, robiąc z nim razem coś szczególnego.

Tak z małej rzeczy, z dziecięcej skłonności lekceważonej, a nawet często prześladowanej, możemy wypracować cenny przymiot dojrzalego człowieka wiecznie czynnego, umiejącego sobie zawsze i wszędzie znaleźć zajęcie. — Praca będzie dla niego rozkoszą! —

III.

P i a s e k.

Zaledwie niemowlę zacznie pełzać, już rwie się do ziemi, do piasku.

Wielki urok ma dla dziecka ten szary niepozorny materiał.

Godzinami będzie przesypywało, mieszało, nosiło — zapomni o posiłku, nie widzi otoczenia, całe pochłonięte czynnością w ruchomej, powolnej jego małym dłoniom, masie.

Może to instynkt pierwotnego prawa, które usłyszał pierwszy człowiek: „Będziesz pracował w pocie czoła”.

To powszechne zamięłowanie u dzieci jest zbawiennem tak dla ciała jak dla ducha.

Należy je przeto podtrzymywać i rozwijać.

Każda izba dziecięca — czy w ubogiej chacie wieśniaka, czy w wytwornym pałacu, tak ochronka jak żłobek, winny posiadać tę najprostsza, a zarazem najpedagogicznieszą zabawkę.

Ile radości, a zarazem korzyści prawdziwej dziecku, ile wypoczynku i spokoju wychowaw-

cy, wnosi do izby skromna skrzynka czystego piasku!

* * *

Jest to zabawka najpedagogiczniejsza. Snadnie przekona się o tem każda matka, uważnie patrząc na dziecinę zajęłą piaskiem.

Proszę spojrzeć najpierw na skupienie malujące się na twarzyczce, gdy napęłnia foremkę zwilżonym nieco piaskiem, uklepując dłonią.

Nauczone doświadczeniem całe poddane uwadze, ostrożnie przechyla foremkę i w niemem oczekiwaniu podnosi.....

Jaki triumf! „b a b k a!” Jedno uśmiecha się błogo do swego dzieła, albo stoi w podziwie, inne podskakuje i klaszcze w dłonie ze wzruszenia.

Jakie tu pole do cichych, nieznaczących obserwacji. Ile wskazówek zebrać może tkliwa, troskliwa matka podczas takich samotnych zabaw jej dzieciny.

* * *

Jaka, choćby najwymyślniejsza zabawka, zdolna jest tak podniecić inicjatywę i energję dziecka, — wywołać tyle zdrowej radości, tyle życia tchnąć w drobną i słabiutką istotę?

Bawienie się piaskiem harmonijnie ożywia, a jednocześnie zaspokaja dziecięcą żądzę czynu i nowości.

Inne zabawki snadnie paczą tę zdrową żądzę. Niszczycielski popęd u dzieci, którego

ofiara stają się kosztowne zabawki, ma źródło nie w złości i głupocie dziecka, tylko w żądzy czynu i to czynu ciągłego.

Zdrowe dziecko nie znosi biernego, bezczynnego stanu. Działa zatem, i pod wpływem tego działania opadają uszy i ogony pięknych pluszowych misiów — łamią nogi zgrabne tekturowe koniki i t. d. i t. d.

*

Najdoskonalsza rzecz nie ujęta przezornie w pewien ład, stanie się bezpłodną.

Więc i zabawą w piasku należy roztropnie kierować i umiarkować pewną regułą, aby była zawsze żywa i dziecku nie spowszedniała.

Pierwsza zasada to porządek.

Niech piasek nie leży w kącie rozgrzebany. Powinna być na niego skrzynka, mająca stałe miejsce. Nad nią półeczka z foremkami do piasku. Foremek można użyć bardzo prostych, choćby ze starych pudełek blaszanych. Zawsze czyste, barwnie pomalowane, stoją porządnie ustawione lub zawieszzone na przeznaczonych gwoździakach.

Obok niech wisi mała dziecięca szczotka, również barwna łopatką do podmiatania i zbierania rozsypanego piasku. I tym sprzeciwem trzeba wyznaczyć stałe miejsce dla dziecka dostępne.

Skrzynka, półeczka, szczotka i łopatką — to ukryci i niemi sprzymierzeńcy wychowawczyń.

Są barwne i ponętne dla oka dziecka, małe jak jego świętek, ale jednocześnie będą malca nakłaniać do obowiązku uporządkowania „fabryki” po skończonej zabawie.

Te zewnętrzne ich ponęty: barwa i kształt to niewinne środki do łagodzenia jeszcze zbyt ostro brzmiącego dla małej dzieciny słowa: „obowiązek”, „porządek”.

Ono z radością chwyci małą szczoteczkę lub barwną łopatkę, by zmieść rozsypany piasek, z lubością będzie według swego gustu ustawiać różnobarwne foremki lub je dowolnie zawieszać.

A to porządkowanie jest dlań nową rozrywką, nowem ćwiczeniem, a zarazem solą attycką, aby mu nigdy nie spowszedniała zabawa tak pożyteczna.

Wszelako nigdy nie zapominajmy, że małych dziełek nie można prowadzić według surowego kodeksu „obowiązku”. — Zbyt słabych płonek roztropny ogrodnik do palików jeszcze nie przywiązuje.

Takie nieznaczące przynęty połączyć z tem co jeszcze albo zbyt szare, albo zbyt surowe, ułatwia dziecinie nawyk, który w tej epoce życia gra główną rolę.

Niech podczas zabawy dziecko ma swobodę, oczywiście w granicach nie szkodzących jemu i drugim. Zauważywszy, że dzieci już

są znużone i porzucają zabawę, nie zmuszajmy, nie przedłużajmy.

Przed zabawą trzeba piasek dobrze zwilżyć.

Czasem, gdy twórczość dziatwy wyczerpana, szczególnie u nieco starszych dzieci, należy ją zasilić jakim pomysłem nowym. Na przykład: na przechadzce zbierają kamyki. Podczas zabawy w piasku robią dróżki i układają bruk. Szyszki w lesie uzbierane to drzewa przydrożne i t. d.

Tysiące pomysłów rodzi w małych główkach ten szary, pospolity, a jednak najbliższy i ostateczny towarzysz człowieka — ziemia.

Tysiące kaprysów, a nawet złośliwych wybryków, które z nudy lęgną się w bezbronnej i zmęczonej beczynnością dziecinie, odciągnie i wyleczy jak kojący plaster — prosta skrzynia szarego piasku!

* *

Lecz powie ktoś: nieporządek w izbie! — Chyba w lecie na dworze — zgoda.

Biorąc pod uwagę, że w naszym klimacie dziatwa małą większą część roku zmuszona przepędzić w izbie, należy w tym właśnie czasie dbać, aby była właściwie zajęta.

Staszyc przestrzega, aby z dziatwą małą niewiele mówić. Powiada o wychowawczyni małego dziecięcia, że „ten jeden z najpierwszych jej przymiotów być powinien, aby gada-

tliwą nie była" (patrz „Uwagi o życiu Jana Zamoyskiego“).

Piasek ma i tę wielce dodatnią właściwość, że dziecko samo nim się bawi.

Ta samotna chwilka dziecka — choćby godzina na dzień, w której nikt doń nie gada, nikt niem nie komenderuje, nikt go nie traktuje, nikt mu się nie narzuca, wielkiej będzie doniosłości, a na cały dzień wpłynie uspokajająco.

Wielką bowiem stratą jest to ciągle zajmowanie się dzieciną. To ciągle wysilanie się w domu matki, ciotki, babki i niańki, w ochronie ochroniarki, aby dzieci „zająć“, sprawia, że dziecko jest ustawicznie jakby w kino. „Nikt się ze mną nie bawi“, woła malec zdesperowany i chodzi z kąta w kąt, obija się znudzony i rozkapryszony, oczekując chwili, gdy go zaczną bawić. W ochronach zaś tak są już przyzwyczajone, że wychowawczyni musi na nie ciągle patrzeć, ciągle im mówić, śpiewać i t. d., że gdy na chwilę oczy zwróci w inną stronę, nastaje rozprzężenie, krzyk, płacz, bijatyka nawet. Wszystko to skutki bezczynności ręki — ona jest matką wszelkiego zła u dziecka.

Co do rzekomego nieporządku w izbie dziecięcej z powodu piasku, to pamiętajmy, że izba dziecięca nie jest salonem. Powinna ona mieć wygląd raczej izby gospodarskiej, w której stale

coś się dzieje. Niech robi wrażenie pracowni, w której gospodarzem jest dziecko. Izba dziecięca to jedyne miejsce, gdzie dziecko czuje się właścicielem. To jego państwo. Całe zatem urządzenie winno do tego zmierzać, aby dać dziecku możność działania.

Skrzynka z piaskiem, nawet chwilowo rozsypanym, ścinki papieru, strzępy gałganków i podobne ślady drobnych ale czynnych rąk dziecięcych, to najwłaściwsza ozdoba każdej izby, gdzie dzieci się wychowują, a nie marynują.

IV.

Ogródek dziecięcy.

Gdy Bóg stworzył człowieka, osadził go w raju. Pismo św. mówi: „A naszczepił był Pan Bóg raj rozkoszy od początku, w którym postawił człowieka, którego stworzył“¹⁾).

Stwórca otoczył człowieka piękną przyrodą.

Przyroda jest najdoskonalszym podręcznikiem wychowawczym.

Dzieci, których instynkty nie skażone gnuśnością i fałszywymi nawykami, wyrrywają się na dwór. Najmniejsze niemowlę, na znak wyjścia na świat Boży, drży z radości.

Zakład dla dzieci, nie posiadający choć skrawka ziemi zazielenionej i zakrzewionej, jest dla swoich wychowanków klatką, więzieniem, nie instytucją wychowawczą.

Warunek ten obowiązuje szczególnie, gdy mowa o małych dziatkach w ochronkach, żłobkach i t. p. Dla nich bowiem wolna przestrzeń, światło, powietrze, otoczenie drgające życiem,

¹⁾ Ks. I Mojż. 2, 8.

mieniające się barwą, tchnące radością, jest warunkiem kardynalnym.

Nie zastąpi ogródka, nawet małego: przechadzka.

* * *

Ogródek jest doskonałym piastunem zdrowia małej dziecińcy.

Dziecko potrzebuje dla swego rozwoju ciągłego ruchu. Stany spoczynku — to chwile snu i posiłku. Siedzenie wyczerpuje słaby jeszcze kręgosłup dziecka, dlatego dzieci usiedzieć spokojnie nie mogą. Nie z niesforności, jak sądzi niedoświadczona wychowawczyni, ale z braku siły w krzyżu. Nie mogąc ani długo siedzieć, ani stać, ani klęczeć, jest jednak dziecko pełne bujnej energii i życia. — Dziecko, ciągle będąc w ruchu, nie męczy się. — Ruch jest mu tak potrzebny, jak powietrze płucom. Zatem wszelkie hamowanie ruchu dzieci w tej epoce, krępowanie ławami i t. p. jest karygodne. — Niestety — karę ponoszą nie wychowawcy, ale bezbronni dzieci.

Ogródek ciągle do ruchu zachęca, nawet słabe i chore dziecko zdolny ożywić.

Ogródek jest najdoskonalszym elementarzem do nieznacznego budzenia w dziecku władz umysłowych.

Dziecka małego umysł rozwija się przez zmysłowe wrażenia. Dlatego obrazek, żywy przykład jest dlań najsilniejszym i jedynym

argumentem. Nęci je barwa, ruch, życie; naśladuje ruchy oraz głosy zwierząt i ptaków; patrzy, słucha, dotyka, doświadcza, kojarzy i poznaje.

Ogródek, choćby bardzo skromny, dostarcza w sposób najdoskonalszy, bo prosty i naturalny, żywych obrazów w harmoniji i w całości.

Tu ptaszek zwinnie wyskakuje z gałązki na gałązkę, inny siadł i buja się, tamten kąpie się w piasku, albo ugania w powietrzu za muszkami.

Tu zabiegliwa pszczołka skrzętnie zbiera plony z kwiatów, tam pracowita mrówka ciągnie żdźbło do mrowiska, ówdzie barwny motylek nęci oko dziecięce i kusi do gonitwy i t. d.

Tak zaostrza zmysły, budzi wyobrażenia w młodej główce metodą dla tego wieku jedynie doskonałą, nieumyślną, nieznaczną, pełną wdzięku i poezji — cichą, jak wiosennego słońca promienie, które budzą uśpione kwiecie i owoc ukryty w zimowych obłonach pąków.

Tam, gdzie jest ogródek, wychowawczyni nie suszy sobie głowy na wymyślanie tematów do pogadanek z dziatwą. Ogródek niewyczerpanem jest źródłem, a przytem tchnie życie w każdą rozmowę, bo na żywym zainteresowaniu będzie oparta pogadanka czy wierszyk, piosnka czy bajka.

Jak dodatni wpływ ma ogródek na moralny rozwój dziecka!

Nie wszystko wprowadzie, ale bardzo wiele można osiągnąć w wychowaniu przez obudzenie i zadowolenie poczucia piękna.

I tak być musi, skoro Stwórca wzory piękna tak hojnie rozłotczył we wszechświecie.

Ogródek budzi poczucie piękna przyrody; na jej łonie przebywając, dziecko uczy się rozróżniać zapachy, nabiera poczucia barw, harmonji linii i kształtów, wnikając w niewinne życie najczystszych stworzeń ziemskich — kwiatów i roślin.

Ogródek pomnaża radość życia i pogodę w duszy. A są to w wychowaniu nieocenione zadatki. Radość i pogoda wewnętrzna w wychowaniu są tem dla wychowawcy, czem cichy, ciepły dzień dla siewcy.

Toż gdy się zacznie z działwą praca około klombików i zagonków, jakież obszerne pole do zaszczepienia dobrych przyzwyczajzeń, a nawet cnót otwiera ogródek.

Teraz sieje i czekać musi cierpliwie na wzrost ukrytego ziarenka. — Wyrzało młode życie na świat Boży! Radość, którą obudzi w sercu małego ogrodnika, to, że ono już nie obojętnie przechodzi i nie depce bezmyślnie słabszej istoty — ale przeciwnie, raduje się i niemal boi za śmiało oddychać, patrząc na owoc swych zabiegów, jakież to doskonały re-

zultat wychowawczy! Któraż pogadanka, jakież obrazek wzbudzi tego rodzaju szlachetne uczucie, taką radość z życia?! — Taki skutek błogi wywarły na duszę nikłe, nieme liścienie wychylające się z trudem z łona ziemi, a powołało je do życia dziecko samo.

A dalej: podlewa, pielęgnuje, dogląda, troszczy się o coś, co bezbronne i tak ciche, że nie upomni się o swoje prawa, gdy ginie. Uczy się dziecko najdoskonalszej tkliwości w sposób prosty, a niezawodny, bo na czynie oparty. Nie podlejesz, nie okryjesz listkiem przed upałem, leży omdłałe, umiera!... Najsurowsza kara dla małego ogrodnika.

A wreszcie owoc trudów: tu barwny i pachnący kwiatek wdzięczność swoją wypowiada dziecku za trudy i starania. Tam słodki groszek, owdzie kraśna jagoda i smaczna marchewka płacą za hodowlane zabiegi. Słowem ciągła gra uczuć, wymiana owoców pracy ziemi i pracy małych rąk. —

W Szwajcarji, gdy zamierzają budować domek, najpierw zakładają ogródek — tak należy czynić przy zakładaniu instytucji wychowawczej dla dzieci. Najpierw założyć ogródek!

V.

O pielęgnowaniu roślin w ochronach.

*Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył,
Tak cudnie go ozdobił,
Tyle kwiecica rozmnożył.....
Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilije,
I to co tak na liście
I na prątki się wije.....*

Teofil Lenartowicz.

Już od najmłodszych lat zajmuje dzieci wszystko co żywe i barwne. — Ten pociąg dziecka witamy radośnie, bo to taki śliczny obraz, gdy małe dziecko z wdzięcznym uśmiechem, w podskokach rączki wyciąga do barwnej, żywej, ruszającej się istoty.

W miarę wzrostu, gdy wdzięk budzących się zainteresowań dziecka już nieco przybladł, bośmy się doń przyzwyczaili, gdy sympatje starszych dzieci nie mają dla nas już tego uroku, zaniedbujemy te wiosenne pędy życia i to co mogło wydać bogaty owoc w duszy dziecka, albo uschnie, albo w dziki chwast się zamieni, w dziką namiętność się obróci.

Do takich wiosennych pędów w dziecku należy wielka sympatja do kwiatów. Gdy wiosna nadejdzie, czyhają gromadki dzieci za płotami, gdzie lśnią w słońcu bogate korony kwiecica i przy sposobności zrywają je namiętnie. Nielitościwie niszczą krzewy, pustoszą klomby, a jednak bardzo często początek tej dzikiej swawoli jest w popędzie szlachetnym — w potrzebie piękna.

Bo jak chleb jest nieodzownym i powszednim pokarmem dla ciała, tak i piękno, szczodrze przez Stwórcę w świecie roztoczone, jest powszechną potrzebą duszy człowieka. — Trzeba zaspokoić w dzieciach ten głód piękna, trzeba je nakarmić tą wytworną strawą, zakładając na tej sympatji do kwiatów fundamenty dobrego stosunku do otaczającego je świata.

Można to osiągnąć przez czyn. — Niech dzieci od najmłodszych lat, skoro tylko są zdolne ująć kubeczek z wodą, mają swój kwiatek, niech go pielęgnują, rosną z nim razem, widzą jego stopniowy rozwój, niech oczekują pączków, cieszą się, że już zakwitł, niech się smućą, że ich kwiatek choruje, niech się troszczą, by miał dosyć światła, ciepła, spokoju.

Dzieci tak się przejmują swoimi wychowankami, że chodzą koło kwiatków na palcach, mówią do nich jak do żywych istot.

Ta sympatja, ta troska przechodzi potem na inne roślinki, i dziecko zupełnie naturalnie

nawyka do odczuwania życia roślin, do litowania się nad niemi, do szanowania ich. — Jest to najtańszy i najłatwiejszy środek, doskonałszy od pielęgnowania zwierząt. — Zdobyć zwierzątko jest daleko trudniej, niezawsze bezpiecznie chować je razem z dziećmi, przytem wymaga wielkiej czujności i roztropności ze strony wychowawców.

Kwiatek niekosztowny, i w najuboższej chacie znajdzie się dla niego kącik, a pod życzliwym okiem człowieka nawet w pękniętym garnuszku radośnie zakwitnie.

Aby to pielęgnowanie było z pożytkiem, trzeba dziecku pomóc, iżby wytrwale i z zajęciem chodziło około swego wychowanka. To zajęcie budzi i podtrzymuje wychowawczyni, biorąc udział w pielęgnowaniu.

Niech i ona ma swoją roślinkę, niech z dziećmi ogląda i ukazuje jej potrzeby, np. „patrz, twoja roślina już potrzebuje większego domku (doniczki), a twoja ma za wiele wody — może zgnić, jeżeli jej nie weźmiesz na dietę, a twój kwiatek listki opuścił — czegoś mu brak i t. d.”

Tak zapoznają się dzieci stopniowo z życiem rośliny, nigdy nie słysząc teoretycznych rozpraw, ale spełniając praktycznie posługi około rośliny.

— Jakoś nasza roślina żółknie — mówi wychowawczyni. — Zajrzyjmy do korzonka,

może jej czegoś potrzeba — i rozmowa toczy się o korzonku. Innym razem listki naszego kwiatka bardzo zakurzone, trzeba je umyć wodą, bo roślina od kurzu dusi się — i mowa o listkach. Jeszcze innym razem prawi wychowawczyni o ziemi, o łodydze, o kwieciu i t. d.

Przez te okazyjne uwagi odbywa dziecko dla niego przystępny kurs botaniki, a jeśli w dodatku wychowawczyni umie wskazać dziecku i użytkową i leczniczą wartość danej roślinki, opowie jakąś legendę o jej nazwie, jak np. o „łezce“, o „pantofelku Matki Boskiej“, o „dzwoneczkach Matki Boskiej“ i t. d. zainteresowanie dzieci nie będzie miało granic.

Tak w domu jak w ochronce pielęgnowanie roślin powinno być na pierwszym miejscu: w zimie w wazonikach (ogródek zimowy), wiosną powinna mieć każda ochronka kawałek ziemi i kilka drzew owocowych. Pielęgnowanie tego ogródka będzie walnym środkiem do umoralnienia dziatwy, elementarzem przez samego Stwórcę podanym.

Wyberzmy dla dzieci rośliny swojskie i łatwo się aklimatyzujące, niezbyt wybredne, kwitnące barwnie, bo barwą głównie roślina do duszy dziecka przemawia.

Aby hodowla roślin błogo oddziaływała na charakter, trzeba ją wytrwale i systematycznie prowadzić. — Wychowawczyni wyznacza stałą, godzinę na obrządzanie „zimowego ogródka“

a będzie to również doskonałym ćwiczeniem dla niej samej. Snadnie dopatrzy różne cechy i skłonności w dziatwie, wiele się nauczy i niejedną prawdę pedagogiczną zrozumie. Uszlachetni się jej stosunek do dzieci, bo często pielęgnując życie tak nikłej istoty, jak roślinka, poznając jej różnorodne potrzeby i trudności hodowli, doskonale zrozumie, ile trudu i zachodów, i baczności, i inteligencji wymagać musi doskonałe wychowanie dziecka.

* *

*Z wielkości bowiem ozdoby
i stworzenia, jaśnie Stworzyciel
tych rzeczy poznany być może.*

Ks. Mądr. XIII. 5.

Pielęgnowanie roślin przez wychowanków ochrony może stać się źródłem, zasilającym dziedzinę życia religijnego.

Oto przykład:

Dzisiaj otrzymasz, moje dziecko, młodzietką roślinkę — ma ona tylko dwa listeczki i małą łodyżkę. Będziesz ją pielęgnować, obrzucać, na słonku trzymać, a wyrośnie tak pięknie, jak ta, bo i ona była niegdyś taką małą. Wychowawczynie pokazuje piękny okaz tego gatunku, do którego należą sadzonki.

Roślinka twoja musi mieć domek, w którym mieszka, oto masz gliniany wazonik, on będzie domkiem twojej roślinki. Napelnij go-

ziemią! Teraz zasadź sadzonkę i pamiętaj, że ona ciągle musi być w ziemi, a patrzeć w słońko. Bez słońca żółkną jej liście, nie wyda kwiecica. Dlatego ustawmy ją na oknie, w które słońko świeci.

Roślinka żyje i podobnie jak ty potrzebuje pokarmu, musisz ją żywić i poić. Gdy rośnie w polu lub w lesie, Bóg skrapia roślinkę, spuszcza na nią deszcz i rosę — ale jeśli ty ją pielęgnujesz w swojej izbie, musisz o niej pamiętać. Podlać, gdy dokoła niej ziemia wyschnie.

*

Obejrzyj swoją roślinkę, policz ile ma już listków. Są już bardzo zapylone, skrop je wodą, aby się umyły. Roślina lubi czystość, choruje od brudu. Skrapiaj ją uważnie, aby listka nie ułamać. Listek jej bardzo potrzebny, ona listkiem oddycha, jak ty noskiem. Zadusiłaby się bez listków, jak wy, gdyby wam kto buzie i noski pozatykał.

*

Po pewnym czasie ogląda wychowawczynie rośliny z dziećmi. Wyjmuje ostrożnie jedną roślinę z wazonika, aby korzeni nie okaleczyć. „Patrzcie, dziatki, oto niedawno zasadziłyście w ziemię zaledwie dwa listeczki (ziarenko), a oto, co tu widzimy! Uważajcie, jak nasza roślinka trzyma się ziemi swojemi korzonkami, tak jak wy trzymacie się rękami waszej matki. Gdybyśmy ją oderwali od jej matki — ziemi — uschłaby!

Skąd te korzonki? Wyrosły!.....

Bo żywa jest roślinka, choć taka cicha, choć nie ma głosu, żyje i pracuje. Korzonki pracują, listeczki pracują, łodyżka pracuje.

*

W ochronie wielka radość! Zakwitł kwiatuszek. Śliczną, czerwoną koroną uśmiecha się do dzieci i woń miłą rozłącza dokoła. Kwiat taki gładki jak jedwab — i piktby takiego zrobić nie potrafił. Tą barwą i wonią dziękuje nam za wszystkie zabiegi. Pszczółka gdyby mówić umiała, powiedziałaby nam, że kwiat to nie tylko pachnący, gładziutki jak jedwab, ale i słodki.

Z czego wyhodowała roślinka tak śliczny kwiatusek?

Z tej ziemi szarej, z tych wody kropelek, które jej Różia dawała, z tych słońka promyków, które przez szybę do rośliny zaglądały.

*

Kto nauczył roślinkę takich dziwów? Ani chodzi, ani mówi, a jednak ma moc ukrytą, której nawet mądrzy ludzie nie posiadają, bo zrobićby takiego kwiatu nie potrafili.

To Bóg dał roślinie taką władzę — to Bóg przykazał ziemi żywić małe nasionko, któreśmy zasadzili, to Bóg nauczył roślinkę wydawać listeczki, korzonek, kwiaty i owoce na swoją chwałę. — a ludziom, ptaszkom, pszczołkom na pożytek.

VI.

O teatrach dla małych dzieci.

Niemal powszechny jest zwyczaj urządzania występów teatralnych w ochronkach i tym podobnych instytucjach wychowawczych na uroczystości jako to: imieniny opiekunów, na święta Bożego Narodzenia, jako popis i egzamin wykazujący postępy dzieci, wreszcie jako środek zasilenia kasy instytucji, i wtedy wstęp na widowiska jest płatny.

Uważając ten zwyczaj pod każdym względem za wielce szkodliwy, zwracamy uwagę na niepowetowane szkody, jakie działwa przez te widowiska ponosi.

1) Do występów teatralnych wybiera kierowniczką dzieci najzdolniejsze. Tym poświęca wszystkie swe siły i uwagę całą. Ćwiczenia trwają co najmniej kilka tygodni. Przez ten czas ogół dzieci niewybranych schodzi na plan drugi. Atmosfera w zakładzie podniecona, uwaga skierowana na ów teatralny występ, około którego życie ochronki wyłącznie się skupia.

2) Gdy jedne dzieci tracą, zepchnięte na plan drugi, wówczas dzieci uprzywilejowane

stają się ofiarami gorliwości i ambicji kierowniczki. Męczy się ich pamięć i eksploatuje jej świeżość uczeniem ról często trudnych, a zawsze prawie niezgodnych z wiekiem dziecka. W sposób karygodny wyczerpuje się na aktorstwo wrażliwość dziecięcą, trwoni się nieopatrzenie uczuciowość bujną i delikatną. Oczywiście dzieci wywiązują się z ról znakomicie, co jeszcze bardziej podnieca tak niedoświadczonych wychowawczyń jak widzów. Tymczasem występy te są dla małych dzieci nie tylko szkodliwe, ale wprost zgubne.

Przy uczeniu roli ogromnie silnie atakuje się i tak już wrażliwą wyobraźnię dziecka, kierując ją na fałszywe drogi, mianowicie: narzuca się jej formę obcą. Wiemy, jak dzieci małe same pod wpływem własnej wyobraźni przejmują się bezwiednie bohaterami swojej imagacji. — Co stanie się z ich indywidualnością, która jest jeszcze w zawiązku, gdy zaczniemy dzieci metodycznie tresować, aby z najwymyślniejszą sztuką w najsubtelniejszych odcieniach, w ruchach, w tonie, w spojrzeniu oddawały indywidualność często biegunowo odrębną, a czasem nawet nie licującą z wewnętrznym wzrostem duszy dziecięcej, np. kiedy dziecko gra rolę osób starszych, albo gdy wypowiada długie oracje, których samo nie rozumie.

3) Dzieci małe łatwo wstrząsnąć do głębi. Każde uczucie wyrażają całą osobą i znako-

micie grają role nawet bardzo trudne. Widzieliśmy 6-cioletnią dziewczynkę w roli św. Elżbiety. Moment tak trudny, jak ekstaza Świętej podczas modlitwy, odegrało dziecko z nieporównanym artyzmem. Jednak praca była nad siły, bo dziecko zemdlało na scenie.

W innym wypadku występował sześciolatek chłopiec w roli oficera wiodącego oddział do ataku na szançe. Grał również znakomicie. Cały drżał z przejęcia. Widze byli oczarowani. Nikt nie zwrócił uwagi na nienaturalnie iskrzące się oczy dziecka, na wypieki, na drżenie całego ciała — podziwiano tylko mądrość małego aktora i pracowitość kierowniczkę.

Tego rodzaju przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Dzieci dlatego grają tak doskonale, że mają niezwykle subtelną wrażliwość — silniej czują, bo jeszcze nie myślą. Poruszyć uczucia dziecka jest dlatego bardzo łatwo. Wszelkie jednak silne naciąganie tych uczuć jest działaniem podobnem do wyciągania bardzo delikatnej sprężyny. Nader łatwo ją przeciągnąć. — Uczucia dziecka tak wypalone w teatralnych fajerwerkach ku próżnej ucieście widzów — stępieją! To też gdy przyjdzie kiedyś czas, aby dojrzały mąż z zapasów uczucia czerpał bodźce do życia, — znajdzie pustkę w sercu, a zdania niegdyś tak gorącym uczuciem przepojone przez młodocianego aktora, będą wiodły żywot

marnych cieni w zwietrzałych frazesach dojrzałego męża. Miazgę uczuć dziecka spożyli płocho widze teatrzyków w instytucjach, których nazwa „ochrony“ brzmi w tym wypadku ironicznie.

4) Wiemy wszyscy, że dzieci małe z natury są nieśmiałe i lękliwe wobec obcych, a szczególnie w tłumie. Jest to objaw powszechny i do pewnego czasu dziecko nieśmiałem być powinno. Nieśmiałość jest zaletą u dziecka, powiada Henryk Wernic. Odbierając ją dziecku za wcześnie, wyrządzamy mu niepomiarłą szkodę. —

Nieśmiałość i wstydlivość jest dla dziecka tem, czem kielich dla kwiatu. Długi czas barwna i wonna korona jest ukryta w zielonej obślonie. Podobnie wewnątrz duszy dziecięcej długi czas chroni się pod osłoną nieśmiałości i wstydlivości. Jak nie wolno pod karą zmarnowania kwiecica i owocu odsłaniać przed czasem tego zielonego pokrowca kwiatu, tak nie wolno gwałcić naturalnej nieśmiałości i wstydlivości dziecięcej.

Występy teatralne gwałcą tę dziecięcą nieśmiałość, stawiając dziecko na scenie wobec widzów obcych, a często obojętnych. Szczególniej gdy przedstawienia płatne otwierają wstęp dla wszystkich, ileż uwag pod adresem dzieci, płytkich, czasem złośliwych, a zawsze niepedagogicznych, skierowuje publiczność w stronę

dzieci. Powie ktoś — dzieci nie słyszą. — Gorzej, bo one czują!

Wrażliwość małych dzieci jest subtelniejsza od wrażliwości sjaismografu. Same oklaski — czy mogą oddziaływać pedagogicznie na dzieci! Gdy starego aktora-by podnieciły, to dziecko całkiem upoją, że przestanie siebie posiadać. Pierwszy i drugi taki występ wiele dziecko kosztuje, zanim zwalczy wrodzoną wstydlivość, potem zasmakuje w aktorstwie, jak pijak w butelce wódki. Wzrok dziecka staje się zachwały, pewny siebie, ruchy rozrzucone, mówi długi czas stylem teatralnym i nosi na sobie niezatarte piętno przedwczesnej dojrzałości.

Dla nerwów dziecięcych najdoskonalsze warunki higieniczne, to spokój, uporządkowany tryb życia na każdy dzień. Wszelkie podniety nie mają tutaj miejsca. Jak w pożywieniu dzieci wykreślone są narkotyki, pieprze, musztardy i t. p., tak w życiu ich owe duchowe alkohole i przysmaki drażniące winny być wykluczone. Występy teatralne to czysty spirytus dla dzieci!

* * *

Szkody, jakie ponoszą dzieci w teatrze jako aktorowie, ponoszą również jako widzowie.

Jest to dowodem wielkiego zaniku instynktów wychowawczych w naszej epoce — tak dumnej z postępów wiedzy pedagogicznej, że:

wpadła na myśl tworzenia przedsiębiorstw teatralnych dla dzieci.

Choćbyśmy sztukę teatralną do poziomu dziatek dostosowali, to cała atmosfera i machina teatru zbyt gwałtownie atakuje nerwy dziecka. — Dziecko wyjdzie w teatrze całkiem z siebie, upije się i wykipi.

Pijaństwo ducha gorsze jest niż ciała!

Przesyt, histerja i przedwczesna starość — oto skutki widowisk teatralnych u dzieci!

SPIS RZECZY.

	Str.
Wstęp	3
I. Izba dziecięca jako czynnik wychowawczy . . .	6
II. Współudział starszych w zabawach i zajęciach małych dzieci	20
III. Piasek	39
IV. Ogródek dziecięcy	46
V. O pielęgnowaniu roślin w ochronach	51
VI. O teatrach dla małych dzieci	58

BIBLIOTEKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

obejmie wszystkie potrzeby wychowawcze dziecka od zarania życia aż do chwili wejścia do szkoły.

Biblioteka, współpracując przede wszystkim z matką, pragnie być przyjaciółką i fachową doradczynią rodziny. Albowiem rodzina jako instytucja Boża jest najdoskonalszym zakładem wychowawczym i posiada wszystkie nieodzowne zadatki życia, potrzebne dziecku w tej epoce.

Biblioteka pragnie przyczynić się do uświadczenia rodzinie jej wysokich zadań wychowawczych, a szczególnie w matce obudzić poczucie jej przywilejów względem dziecka, których się często zręka z wielką szkodą dla społeczeństwa. — Łatwiej stać się matką, ale bardzo trudno nią pozostać, bo nie ta matka, która rodzi, ale ta, która wychowuje, mówi św. Chryzostom.

W tem trudniejszym macierzyństwie, chce Biblioteka być pomocnicą matki. Jednocześnie będzie doradcą osób, które jako wychowawczynie poświęcają się kierowaniu dziecka w tym okresie: w żłobkach, ochronkach i sierocińcach, w których albo całkowicie albo połowicznie matkę dziecku zastępują.

Stefanja Marciszewska-Posadzowa.

-
- Zeszyt I. Pierwsze śpiewki dla małych dzieci.
„ II. Piosnki Lenartowicza dla dzieci.
„ III. Gry ruchowe dla małych dzieci.
„ IV. Z metodyki wychowania przedszkolnego.